

## Trybuna naszych Czytelników

## Zdrowską pieśń „Hatikwę” Narówni z Hymnem Narodowym

traktuje Polskę i Radę

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące uwagi:

Ogół polski przeoczył prawdę podobną skandaliczną audycję, która odbyła się w radio polskim we wtorek w godzinach wieczornych poświęconą hymnów narodowych różnych państw. Audycja opracowana była przez p. Jehannę Wielopolską. Speakerka omówiwszy niektóre hymny państw obcych ilustrowane natychmiast muzyką, przeszła z kolei do hymnu polskiego i poczęła omawiać historię pieśni legionów Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Zdawałoby się, że natychmiast po tym omówieniu nastąpi ilustracja muzyczna naszego Hymnu Narodowego, tymczasem „cierpliwych” słuchaczy radiowych spotkała przykra niespodzianka. Natychmiast po Hymnie Polskim speakerka przeszła do omawiania pieśni żydowskiej, śpiewanej w chederach t. zw. „Hatikwa”, stawiając ją tym samym w szeregu innych hymnów narodowych. I oto ten „hymn” doczekał się natychmiast ilustracji, ba, nie tylko muzycznej, ale i śpiewanej.

Po tym hymnie żydowskim, ro-

często omawiać pieśni legionów Piłsudskiego „My, Pierwsza Brygada”. Speakerka uczyniła uwagę, że pieśń ta powinna być upamiętniona w drodze dekretu i awansowana do rangi hymnu narodowego na wzór „Marsylianki” czy też „Gwizdki”.

Kolejność omawiania hymnów

wywołała wśród polskich radiosłuchaczy wręcz oburzenie. To podczas, jakie Jehanne Wielopolska dała chederowej pieśni żydowskiej, jest doprawdy wzruszającym dowodem jej uczucie sympatii dla żydów. Nie po raz pierwszy zresztą radio polskie tego rodzaju sympatie przejawia.

### W jednym dniu — 3 prowokacje

## Lekkomyślna polityka Gdańska

Cierpliwość polska musi się wyczerpać

GDANSK 14. 11. (tel. wł.) Senat W. Miasta zapowiedział „gotowość współdziałania w pracy nad odprężeniem stosunków polsko-gdańskich”. Mimo to Gdańsk dalej prowadzi politykę prowokacyjną w sprawach związanych z najistotniejszymi interesami Polski.

Członkiem dyrekcji „Banku Gdańskiego” (Bank von Danzig) został mianowany niejaki dr. Worbs, dotychczas pracujący w „Reichskredit-Gesellschaft” w Berlinie. Dr. Worbs nie jest wcale gdańszczaninem i nie wogóle z Gdańskiem go nie łączy. Tymczasem upatrzono go nawet na stanowisko naczelnego dyrektora, aby wprowadzić go do dyrekcji „Banku Gdańskiego” usunąć specjalnie dotychczasowego dyrektora dr. Meyera.

Sprawdzenie dr. Worbsa do Gdańska jest konsekwentnym realizowaniem, punkt po punkcie hasła powrotu do Rzeszy, czyli krótko mówiąc łamaniem traktatów i lekceważeniem żywoćnych praw Polski w Gdańsku. Dr. Worbs powinien z „Banku Gdańskiego” ustąpić, bo Polska nie może spokojnie patrzeć na tego rodzaju niemiecką kontrolę pod gospodarką Wolnego Miasta. Znaczący też trzeba, że polscy akcjonariusze Banku Gdańskiego już od wielu lat daremnie domagają się reprezentacji w dyrekcji banku. Na 75.000 akcji kapitału zakładowego w rękach polskich jest 30.000, a więc około 40 proc. od przysługującej kłanstwa prasy gdańskiej, jakoby akcjonariusze polscy posiadali czwartą część pakietu akcji. Tak poważna mniejszość stanowi jedną z podstaw istnienia „Bank von Danzig” i musi mieć wyraźny wpływ na jego zasadnicze decyzje.

W ogóle władze gdańskie wszędzie i zawsze lekceważą Polaków. Wymiar sprawiedliwości jest stronniczy, gwarancje bezpieczeństwa zni-

kome. świeżo np. skazano w trybie przyspieszonym kolejarzy polskich Heimowskiego i Kurowskiego o znieważenie swastyki. Na porządku dziennym są fakty bicia Polaków (ostatnio pobito jednego z Polaków studentów politechniki). Także władze administracyjne szykanują Polaków odmawiając im bezpodstawnie pozwoleń na budowę domów.

Niesłychany jednak wprost wypadek obrazy polskich uczuć narodowych wydarzył się w Paszeczce, gdzie w miejscowym kościele Polacy zamordowali Msze św. w dzień święta Niepodległości. Gdy ludność przybyła na nabożeństwo zastała drzwi kościoła zamknięte. Probstez zasłaniał się brakiem zgody gdańskiego konsystorza na odprawienie nabożeństwa przez Palotyna — ks. Buchnkego.

Z tego zestawienia jasno chyba widać, że nie może tu być mowy o jakichś ośobodnionych faktach, ale że mamy do czynienia z ciągłą i celową prowokacją. Czas najwyższy skończyć z pobłażliwością dla gdańskiej hakaty.

## Doskonali odczyt mec. Kurcjusza Komunizm a nacjonalizm

W piątek dnia 13 bm. w pierwszym audytorium gmachu prawa na uniwersytecie stołecznym odbył się odczyt, urządzony przez Narodowy Związek Polskiej Młodzieży Radykalnej, na temat: Komunizm a nacjonalizm. Odczyt ten wywołał wielkie zainteresowanie wśród młodzieży akademickiej.

Wywody prelegenta zostały przyjęte burzą nie milknących oklasków 600 zgromadzonych studentów.

## Unifikacja Związków Zawodowych ale... pod czym wpływem?

Swego czasu, jesienią 1933 r. P. P. S. chełpiła się okropnie doprowadzeniem do unifikacji polskich i rosyjskich związków zawodowych w Małopolsce Wschodniej. Jak to w praktyce wygląda i jak zostało przyjęte przez samych Ukraińców, dowiadujemy się z artykułu p. posła W. Welykanowicza w nr. 257 „Dziła” (organizacyjny ukraiński proletariat w ukraińskich związkach zawodowych!).

„Przywykliśmy dotąd, że naszym robotnikiem opiekowały się organi-

### „Rykowisko jeleni”

Dziś Polskie Radio nada dla radiosłuchaczy całej Polski niezwykle ciekawą audycję utrwaloną na płytach. Będzie to o godz. 14.00 „Rykowisko jeleni”, wielce ciekawy i trudny do uchwycenia moment z życia lasu i zwierząt.

## Ostatni dzień procesu Dziarmagi i towarzyszy

W ostatnim dniu procesu o tajny kongres ONR i usiłowanie zabójstwa Brzezińskiego przemawiali obrońcy, adw. adw. Ujazdowski, Szymaszek, Dębski, Kijeński, Rościszewski, Puciata i Nowodworski.

Na sali wśród publiczności wywodom obrońców przysłuchiwały się rodziny oskarżonych.

Adw. Nowodworski, obrońca Dziarmagi dowodził, że w całej

rozciągłości udowodniono defraudację Brzezińskiego. Przywłaszczenie 710 zł na wydanie konspiracyjnej broszury nie było faktem ośobodnionym. Jak bowiem ustalono na przewodzie sądowym, Brzeziński dopuścił się nadużyć w administracji pisma „Podaj dalej”.

Poszkodowany drapuje się w tożę niewinności i wspinałomysłnym gestem przebacza Dziarmadze. Zdaniem obrońcy ten moment jest najwstrętniejszy z całego tego procesu. Dziarmaga był odpowiedzialny za pieniądze organizacyjne i za druk broszury. Nie dziwnego, że za wszelką cenę chciał odebrać powierzona kwotę od Brzezińskiego. Nie zamierzał jednak dokonywać samosądu nad złodziejem. Chciał go zmusić do dobrowolnego wydania pieniędzy. Nerwy Dziarmagi nie wytrzymały, nastąpił wybuch i oskarżony przyłożył rewolwer do prawego barku Brzezińskiego, bo chciał, aby ta ręka więcej nie kradła. Pobudki Dziarmagi były szlachetne i to powinien uwzględnić sąd przy wymierzaniu kary.

Adw. Nowodworski prosił o wyrozumiały wyrok. Pozostali obrońcy w krótkich wywodach uzasadniali brak winy pozostałych oskarżonych, wnosząc o wyrok uławniający.

Prok. Piotrowski w krótkich słowach polemizował z wywodami

obrońców. Przyłuski, który nie posiadał adwokata, wygłosił parominutowe przemówienie we własnej obronie. Z ostatniego słowa w najszerszym mierze skorzystał Dziarmaga, wypowiadając dłuższą mowę. Przyznając się do strzału scharakteryzował swój stosunek moralny do sprawy niedosłego zabójstwa. Pozostali oskarżeni ograniczyli się w ostatnim słowie do krótkich oświadczeń, iż proszą o wyrok uławniający. Sąd okręgowy zapowiedział ogłoszenie wyroku na wtorek, godz. 1.

### Makabryczny pomysł żydowski

Rodzina zmarłego w Otwocku Mojżesza Rundsteina, nie chcąc ponosić kosztów przewozu zmarłego w Otwocku do Warszawy, wpadła na równie oryginalny jak i niesamowity pomysł. Nieboszczyka ubrano w futro i z gazetą w rękę i z cygarem w ustach, wsadzono go do dorożki wraz z jednym konwojentem, który przez drogę udawał, że prowadzi rozmowę z nieboszczykiem.

Cała mistyfikacja wyjaśniła się dopiero na Pradze. Zachowanie się pasażera z cygarem i gazetą wzbudziło pewne podejrzenia w posterunkowym P. P., który zatrzymał dorożkę i wylegitymował podróżnych.

## Jak urządzić państwo?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

wzorowaną na wojsku, której oddziały, jak czarne i brązowe koszuły, mogłyby maszerować po ulicach miasta. Dostęp do nich będzie wolny dla każdego Polaka, który gotów będzie podjąć się obowiązków dodatkowych, jakich organizacja od swych członków będzie wymagać. W przeciwnym razie do wzorów niemieckich, włoskich czy rosyjskich, dla nikogo nie będzie zamknięty do niej dostęp, ale nikogo się nie będzie zmuszać do wstąpienia w jej szeregi. Organizacja polityczna będzie sposobem podnoszenia poziomu moralnego w społeczeństwie i mobilizowania żywej, a utajonej siły narodu.

Jednym z pierwszych obowiązków członków organizacji politycznej będzie pełnienie dobrowolnej pracy dla dobra ogółu. Jaka to może być praca? Weźmy parę przykładów. A więc chłop na wsi dobrowolnie przyjmie na siebie obowiązek pilnowania lasu gromadzkiego, czy też, jeśli był dajmy na to w wojsku podoficerem, odbywania ćwiczeń wojskowych z chłopakami wiejskimi. Przykładów takich można cytować bardzo wiele.

Obowiązki nakładane na członków organizacji politycznej nie mogą być zbyt wysokie. Organizacja polityczna bowiem nie może być organizacją szczerpnię elity, ale szerokich warstw całego narodu polskiego. Nie będzie ona miała na celu polowania na nieosiągalne ideały, ale stop-

niowe podnoszenie w górę szerokich warstw narodu polskiego.

Jedna zasada w tej organizacji musi być przestrzegana z nieubłaganą surowością: za sadą surowej odpowiedzialności za przestępstwa i nie wykonywanie obowiązków. Z jednej strony ludzie obdarzeni szerszymi prawami politycznymi muszą ponosić surowsze kary za zwykłe przestępstwa, z drugiej strony za postępek, które nie są przestępstwami dla zwykłego obywatela, są sprzeczne z polskimi pojęciami etycznymi, muszą być uznane za przestępstwa, jeżeli są popełniane przez członków organizacji politycznej narodu. Tylko dobrowolne przyjęcie na siebie większych obowiązków i większej odpowiedzialności może być źródłem szerszych praw politycznych.

Stworzenie takiej organizacji będzie pojęciem własną (drogą, będzie odwołaniem się do własnej tradycji, będzie własną próbą zmobilizowania energii narodowej do walki o wielkość i przyszłość Polski.

Jan Korolec

### GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dziś zebranie giełdy nie odbyło się. W obrotach prywatnych: 7 proc. poź. stabilizacyjna 476.00, 3% poź. inwestycyjna I em. 66.75; II em. 65.25 4 proc. poź. konsolidacyjna 49.75. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poź. z r. 1925 (Dillonowskie) 72.00; 7 proc. poź. Śląska 61.75, 7 proc. poź. im. Warszawy (Magistrat) 61.25.

## Cyfra szaleje naprawdę Możnaby zgarnąć 150 milionów zł.

Żyjemy w wieku cyfr i statystyk. Cyfra i to, co przywykliśmy nazywać danymi statystycznymi, daje pozornie blachym i nie rzucającym się uwadze naszej faktom, wymowę tak silną i tak jaskrawo je oświeca, że musimy się nagle zatrzymać nad nimi, jak urzeczeni, i pomyśleć.

Sięgnijmy, ano, do przykładu. Według cyfr i danych statystycznych, mamy w Polsce — na 34 miliony ludności — 16 milionów „samych” mężczyzn, w czym 12 milionów dorosłych.

Ktoś potraktuje tę prawdę lekko i wynioskuje na wesoło, że więc pozostałe drobne 18 milionów stanowią pięć, najniebezpieczniej zwaną słabą, a całkiem słusznie piękną, i że jej przedstawicielek osiągnęły nad nami, mężczyźni, ryczałem 2-u milionową nadwyżkę, słowem, że mamy w czym wybierać.

### Dolina Szwajcarska będzie zilicytowana

W dniu 14 grudnia odbędzie się licytacja Doliny Szwajcarskiej, dotychczasowej siedziby Warsz. Tow. Łyżwiarskiego. Licytacja odbędzie się na żądanie córki rosyjskiego generała Ciazennikowej, której wierzytelność wynosi wraz z procentami 130.000 zł. Wierzytelność ta do stała się w ręce generalskiej córki drogą dość dziwną od spadkobierców rosyjskiego gen. Wurtzla. Krażą pogłoski, że Dolinę Szwajcarską ma kupić Jan Kiepu ra, aby założyć tutaj nowoczesne atelier filmowe.

Oczywiście. Ale my zmierzamy do czego innego i wzięliśmy na oko nie „palenie się”, lecz po prostu i tylko zwykłe palenie. Bowiemy —

Jeśli z 12 milionów dorosłych mężczyzn pali tytoń, skromnie określając, 60%, już mamy cyfrę: 7 milionów z okładem. Powiedzmy dalej, że z tych 7 milionów jakieś 40% chowa w kieszeni kamizelki i innych części stroju — zapalniczkę! Znowu cyfryka: 3 miliony ludz, jak obszyt. Jedną dalej. Przyjawszy, że te 3 miliony p. t. palą, zajętych sprawami wagi, raczemy, wyższej, zapomina, jak dowodzi praktyka, o jednym drobniaku...

Jakim? Że zapalniczka powinna mieć stempelek. Przyjawszy za tym, że 3 miliony „obywateli” nie-miłosierdzie i wręcz niegodnie okpiwa i oskubuje skarb własnego państwa i że, z drugiej strony, dekret Prezydenta Rzplitej z 5 b. m. pozwala ich karać grzywną, wynoszącą, co najmniej, 5-cio krotną wartość stempla, czyli 50 złotych, wracamy, skądśmy wyszli: do cyfry. Cyfra ta zaś opiewa na 150 milionów, powstałych ślicznie z pomnożenia właśnie 50 złotych grzywny przez 3 miliony zapalniczkowych trutniów.

Otóż to.

Każdy z pewnością przyzna, że takiego trutnia trzeba zaraz za kołnierz, delikatnie: — plać, bracie, karę, kiedyś bez czei i sumienia, kiedy lekceważysz obowiązki i ustawy rodzime, kiedy dobro ogólne, to dla ciebie mięta.

150 milionów złotych.

Warto się zastanowić.

### M'CHAL WSZERAD

48)

## PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

— Aha, przypominam sobie. Coś mi mówiłeś, że to ważna „fiszka”, coś a propos mojej roboty?

— No właśnie. Ale ty byłeś cały wtulony w Ninette, to ci ani w głowie nie były inne sprawy. Dziś trzeba z niego skorzystać. Jak tylko „odwalisz” urzędowe przywitanie, sygnalizację. Tam ci resztę powiem. Widzisz, on teren zna jak własną kieszeń.

— Bardzo się cieszę. No, a jak z moimi „znajomymi”? — Wszystko się już załatwia. Na trzecią będę miał adresy. Wstawaj, bo późno. Serwus!

Rzeczywiście czasu było już niewiele, a wiedział, że nasza reprezentacja zagraniczna ogromnie dużą wagę przykładając do punktualności... w stosunku do swoich podwładnych. Zerwał się więc z łóżka, wykąpał i w dwadzieścia minut zbiegał ze schodów, rzuciwszy po drodze klucz portierowi.

W ambasadzie zameldował się sekretarzowi, pocekał, ziewając prawie godzinę, po czym po pięciu minutach banalnej rozmowy znalazł się z powrotem na korytarzu, odszukał biuro Białonia. W pierwszym pokoju siedziała jakieś niepozorne stworzenie. Sekretarka.

— Spadek po moim poprzedniku, ale naprawdę klejnot. Jeżeli chodzi o dyskrecję i szybką orientację. Pracuje też nieprawdopodobnie dużo — mówił Białon wprowadzający go do swego gabinetu.

Tu na ich powitanie powstał z głębokiego kluba ów poznany wczoraj przypadkowo oficer. Turawski przyjrzał mu się bacznie. Nie zauważył wczoraj jego oczu, to dożniew, przecież one są wszystkim w tej twarzy. Stalone, zimne, nieubłagane, znamionujące upór i energię, a równocześnie mądre. — Dobrze będzie z nim pracować.

Kapitan L. nie zawiódł jego oczekiwań. Jasnym, spokojnym głosem określił im stan komunistycznych przygotowań do rewolucji wszechświatowej, wskazał na zamierzenia, wprowadzone do ich planów powstaniem w Hiszpanii, na tajemniczość źródeł pieniężnych tej akcji, bowiem przekraczają one możliwości sowieckie, co byłoby łatwe do wyśledzenia. Źródła to są stanowcze międzynarodowe, dowód, iż gros pieniędzy idzie przez Banque Nation de Conimere et del Industrie. Omówił wolę wysłanników Kominternu, idącego całą siłą na wciągnięcie Francji w równie mierze i Polski, jako awangardy cywilizacji europejskiej, wreszcie wskazał na nici łączące podcentralę Kominternu w Paryżu z anarchistyczną akcją wewnątrz Polski. Wszystko krótko bez zbędnych omówień, jak wstęp do współpracy, który w 100-procentach zaoferował.

Turawski opowiedział mu o swoich zamiarach. Kapitan L. najzupełniej zaaprobował mówiąc, iż tą drogą będzie można zasięgnąć nawet bardzo daleko idących informacji.

Podkreślił jedynie, że dla dobrej sprawy „mr. Turawski” nie powinien zbyt akcentować swojego związku z ambasadą, oczywiście na czas przeprowadzania planowej akcji.

— Ale naturalnie, to się samo przez się rozumie. Tylko, jak będziemy utrzymywali ze sobą kontakt?

— Przez mnie — wtrącił Białon. — Pan kapitan zna mój adres, a ja zapowiem Marie, żeby Cię w każdej chwili wpuszczała. Sądze, że moim domem mniej się będą zajmowali. Jestem tu jeszcze za krótko...

Kapitan L. poprosił o listę osób, którą ułożył sobie Turawski. Zwrócił ją, podkreślając odrzucił kilka nazwisk, które znał, ponieważ czynne były jeszcze w robocie rewolucyjnej.

— Oczywiście, żaden z nich nie jest na wierzchu, nie należą oni do kierownictwa partii, ani nie występują publicznie. — Może więc tym więcej będą siedzieć wewnątrz, w tajnych organizacjach.

— Nie sądzę, jeżeli już z tego punktu widzenia się na nich zapierać, to tylko o jednym z nich, a mianowicie o René Morisot wiem konkretnie, że miał styczność z tajną organizacją rewolucyjną. Zaraz Panu dam adres, choć pewnie pan pułkownik załatwił już we własnym zakresie.

Białon uśmiechnął się.

— Mam własne ścieżki, panie kapitanie...

— Wiem, wiem, ale to w prefekturze. Teraz, pan rozumie, stosunki się popsuły przy obecnym prefekcie. Za dużo ciemnych typów, które mogłyby zwrócić niepotrzebnie uwagę na pańskie zainteresowanie się p. Morisot i to... — Pan pozwoli zadzwonić, panie pułkowniku.

(D. c. n.)